

Fragment relacji świadka historii



TERESA ZAPOTOCZNA

ur. 1947, Wrocław



Teresa Zapotoczna wspomina dziadka – Kazimierza Grabowskiego

Mój dziadek, major Kazimierz Grabowski, jest związany z naszą ziemią dzierżoniowską. Powiem dlaczego. Urodził się 24 maja 1886 roku na terenie obecnej Rumunii, a konkretnie w Pojanie Mikuli. Tam zaczęło się jego życie. Ukończył szkoły i studia prawnicze w Czerniowcach. Bardzo miło zawsze wspominał ten okres. Został zmobilizowany do wojska w 1914 roku i jako kapitan był w wojsku austriackim. Po uzyskaniu niepodległości przeszedł do Wojska Polskiego już jako major. Początkowo kwaterował w Przemyślu, później w Rzeszowie, na koniec w Warszawie. W Warszawie na początku lat 30. przeszedł do cywila. Wybudował dom na Żoliborzu. Tam później zamieszkał z rodziną. W 1938 roku został przeniesiony jako syndyk bankowy do Kałusza [powinno być: jako dyrektor administracyjny kopalni Towarzystwa Eksploatacyjnego Soli Potasowych w Kałuszu – dop.red.]. Tam zastała go wojna.

Został zmobilizowany i dostał polecenie przeprowadzenia jednej z czterech części zasobów Banku Polskiego poza granice Polski, konkretnie do Rumunii. Tych tras było cztery. Jako dziecko wiedziałam, że dziadek taką trasę jedną podjął. Dowodem na to, że faktycznie tę trasę przeszedł, jest jego legitymacja wojskowa, w której ma wbite pieczętki przekraczania granicy, do momentu kiedy doprowadził ten transport na teren Rumunii. Tam został osadzony w obozie. W tym czasie Rumunia pojednała się z Niemcami. Zadawano nam kiedyś pytanie, dlaczego dziadek nie ewakuował się tak jak inni oficerowie, którzy też tam doszli tymi czterema trasami. To były trasy z pieniędzmi, ze srebrem i złotem. Poza tym złoto bankowe nie mogło iść jednym transportem. Musiało być ewakuowane w czterech różnych turach. Jest artykuł profesora Sławomira Cenckiewicza na ten temat. Dziadek jechał częściowo ze złotem, a częściowo z pieniędzmi. To wiem na pewno, bo opowiadał o tym. Dlaczego w takim razie nie ewakuował się później na Zachód? Dlatego że, pochodząc z Rumunii, miał tam dużo rodziny i wydawało mu się, że pozostanie tam będzie łatwiejsze i dla niego, i dla rodziny. Że łatwiej będzie sprowadzić żonę, dzieci, by być razem. Dlatego całą wojnę przesiedział w obozie w Rumunii. Wrócił do Polski dopiero na jesieni w 1945 roku.

Przed wojną dziadek, chcąc pomóc krewnym i ludziom, pomiędzy którymi się urodził, od 1936 roku organizował turnusy wakacyjne do Pojany Mikuli. Po co? Po to, żeby ludzie, którzy przyjeżdżali, zostawiali tam trochę pieniędzy, książki, a przez swoją obecność trochę kultury. Razem ze swoim przyjacielem Grzegorzem Szymonowiczem, który po wojnie znalazł się w Kanadzie, ufundowali ze swoich własnych funduszy Dom Polski w Pojanie Mikuli, basen i stołówkę. Letnicy, którzy przyjeżdżali, mieli tam dobre warunki na bardzo miłe spędzanie czasu.

Po wojnie dziadek, pracując w Warszawie, w uzgodnieniu z ministerstwem proponował, żeby część ludzi z Pojany Mikuli, Pleszy, Nowego Sokoła sprowadzić, jeśli zechcą, do Polski. Z ramienia Polski zorganizował to dziadek i czynił starania w ministerstwie. Natomiast ze strony rumuńskiej pomagał mu w tym pan Jerzy Swancar. Wspólnymi siłami doprowadzili do utworzenia czterech takich transportów. Pierwszy był w 1947 roku. Jaka była rola mojego dziadka? Nie tylko taka, że z ramienia ministerstwa ustalał miejsce osiedlenia na ziemi dzierżoniowskiej, ale później pomagał ludziom w załatwianiu wielu spraw. Przybysze z Pojany Mikuli, Pleszy, Nowego Sokoła osiedlili się w Piławie Dolnej, Dobrocinie, we Włókach, w Olesznej i Tuszynie. I żyją tam do dzisiaj. Dziadek, po przejściu na emeryturę, przyjechał tutaj i zamieszkał pośród swoich w tak zwanej „Mikulance”, na pograniczu Piławy Dolnej i Dzierżoniowa. Śmiał się: *Jestem takim warszawskim chłopem*. Później zaczął już trochę gorzej się czuć i razem z

babcią przyjechał do nas do Grfowa. Zmarł w 1969 roku.

Dlaczego dziadek urodził się w Pojanie Mikuli? Dlatego że jego rodzice byli nauczycielami. Ojciec mojego dziadka, czyli mój pradziadek Józef Grabowski, był pierwszym polskim wizatorem polskich szkół na tamtym terenie. Poza tym zakładał tam polskie szkoły. Razem z żoną nie tylko uczyli dzieci, ale również propagowali hodowlę zwierząt, dbałość o gospodarstwo domowe, metody uprawy roślin. Można powiedzieć, że szerzyli szeroko pojętą kulturę. Tam również dzięki temu powstały polskie biblioteki.

W 1957 roku jako dziesięcioletnie dziecko, wraz z dziadkiem, mamą i moim rodzeństwem, byłam w Pojanie Mikuli. Jechały z nami zeszyty do religii, nasze różne książki i książeczki do nabożeństwa. To wszystko w ramach daru dla polskiej biblioteki, którą prowadziła starsza pani, Aniela Świdorska. W wielu publikacjach to nazwisko też się przewija, bo tam działała. Mój dziadek, gdy mieszkał z nami, bardzo często mówił do mnie: *Tam na półce jest taka książka. Czy nie uważasz, że ona mogłaby pojechać do Pojany?* W ten sposób między innymi, nie tylko z naszej biblioteczki, wędrowały do Pojany najróżniejsze rzeczy. Rola mojego dziadka jako mieszkańca ziemi dzierzoniowskiej jest znacząca, ponieważ wiele zrobił dla Polaków przybyłych tu po II wojnie światowej.

Wróćę jeszcze do tego transportu bankowego. Mój brat próbował z panem profesorem Sławomirem Cenckiewiczem odszukać, czy jest jakiś rozkaz, czy jest jakiś ślad [udziału w tym transporcie Kazimierza Grabowskiego – dop. red.]. Albo to zaginęło, albo rozkazy dostali ci, którzy byli w Warszawie. Może mój dziadek z tym rozkazem pojechał po prostu do Rumunii. Dowodem są te białe pieczęcie w książeczkach podczas przekroczenia granicy.

Data i miejsce nagrania: 24 kwietnia 2023, Dzierżoniów

Rozmawiała: Beata Hebzda-Sołogub

Redakcja: Jadwiga Horanin